

Czas skończyć z rojeniami o Kresach

25 sierpnia 2022

Obecny konflikt na Ukrainie jest często wykorzystywany przez różne strony w dyskusji publicznej jako przyczynek do dywagacji o tzw. Kresach. Pojawiają się w przestrzeni informacyjnej, tyleż naiwne, co niebezpieczne postulaty zaangażowania się w takiej czy innej formie w odzyskanie polskich wpływów, restytucji mienia, a nawet mniej lub bardziej zawołanych roszczeń terytorialnych.

Federacja z Warszawą w roli głównej

Narracja tego typu dźwięczy z co najmniej trzech, wydawałoby się kompletnie odmiennych stron politycznych sporów. Po pierwsze, w zawołany sposób odwołuje się do postulatów kresowych opcja prorządowa. Oczywiście, w tym przypadku nie ma mowy z jej strony o żadnych rewizjach i roszczeniach terytorialnych. A jednak – pomysły powołania unii polsko-ukraińskiej mają w zamiarze ich autorów doprowadzić do jakiejś formy zdominowania Ukrainy przez Warszawę.

O koncepcji federacyjnej jako potencjalnie interesującym kierunku opowiadał nie tak dawno w mediach związanych z Prawem i Sprawiedliwością Marek Budzisz. Trudno założyć, by ten związany z pseudogeopolitycznym instytutem Jacka Bartosiaka ekspert miał przy tym na myśli układ równoprawny, a już tym bardziej zdominowany przez Kijów. Nie, zapewne sądzi on, że federacja to rozwiązanie optymalne dla Warszawy, pozwalające właśnie jej na zdominowanie południowo-wschodniego „sojusznika”.

Od rewizjonizmu terytorialnego po majątkowy

Budzisz to frakcja emocjonalnie antyrosyjska w polskiej przestrzeni publicznej. Zdarzają się jednak również ludzie z przeciwnej strony politycznej barykady marzący o Kresach. W najbardziej rozbuchanej formie głoszą owe marzenie niektóre środowiska skrajnie antyukraińskie (również antybiałoruskie i antylitewskie), kwestionujące niekiedy w ogólne istnienie nie tylko jakichkolwiek państwowości, ale też narodów za naszą wschodnią granicą. Uaktywniły się one szczególnie po 24 lutym i rozpoczęciu wojny na Ukrainie. W formie znacznie łżejszej, ograniczonej właściwie do kwestii majątkowych, mówi Powiernictwo Kresowe, organizacja, której najpłodniejszym i bardzo utalentowanym polemicznie rzecznikiem jest Konrad Rękas.

W tym ostatnim przypadku mamy do czynienia z apelem skierowanym do byłych właścicieli majątków polskich na terytorium obecnej Ukrainy i Białorusi, a ściślej – ich spadkobierców. Postulat pojawił się ze szczególną siłą w wyniku zawarcia umowy stowarzyszeniowej Ukrainy z Unią Europejską. Jej zapisy, a także ogólne, obowiązujące w UE standardy, miały stanowić rękojmię realności roszczeń majątkowych wobec Kijowa. Aspekty prawne tej propozycji tym razem pomińmy i skoncentrujmy się na jej konsekwencjach politycznych.

Fetysz własności i ahistoryzm

Ów swoisty rewizjonizm majątkowy opiera się na dwóch stanowiskach gruntownie błędnych. Pierwsze z nich, nazwijmy je fetyszyzacją własności prywatnej, czerpie pełnymi garściami z jednego z ideowych fundamentów neoliberalizmu. Chodzi tu o „świętość” i „nienaruszalność” owej własności, niezależnie od interesu ogółu czy szerszego kontekstu politycznego. Jak każda

obietnica łatwego zarobku, postulat ten trafia na żyzny grunt. Przecież większość z nas lubi wierzyć w wygraną w totolotka. A taki właśnie charakter ma obietnica zwrotu bądź rekompensaty za utracony majątek należący niegdyś do naszych dziadków. Drugie, choć związane z pierwszym, założenie to ahistoryzm. Polega on na całkowitym braku analizy ciągu przyczynowo-skutkowego; odpowiedzi na pytania o pochodzenie własności na dawnych Kresach, a także historycznego i obecnego składu narodowościowego i profilu kulturowego owych ziem. Nie bierze się ponadto pod uwagę skutków politycznych, jakie mogłaby wywołać szersza działalność powiernictwa na ukraińskich i białoruskich ziemiach „kresowych”.

Zwodnicze propozycje z Moskwy

Nad dwoma powyższymi nurtami, choć sprzecznymi między sobą w szczegółach oraz preferencjach geopolitycznych, czuwa opiekuńczy duch Rosji. Wielokrotne wypowiedzi w tej sprawie publikowane były m.in. przez tak wpływowych moskiewskich polityków, jak były prezydent i premier Dmitrij Miedwiediew. Prymitywizujące rzeczywistość geopolityczną przestrzeni wschodnioeuropejskiej myślenie to jednak nie sprawa ostatnich miesięcy. Mam we własnej pamięci zdanie nieżyjącego już Władimira Żyrinowskiego, który po jednym z programów w rosyjskiej telewizji dopytywał mnie, czy nie chcielibyśmy ukraińskich dawnych Kresów.

Propozycja Moskwy została uaktualniona po rozpoczęciu obecnej, zbrojnej fazy konfliktu na Ukrainie. – Podzielmy między siebie to upadłe państwo – zdają się mówić niektórzy rosyjscy politycy i eksperci. Efekt jest dwojaki. Z jednej strony część polskich odbiorców tych wypowiedzi utwierdziła się w przekonaniu, że granica polsko-rosyjska na terenie obecnej Ukrainy to rzecz nie tylko realna, ale i dla Polski korzystna. Polska klasa polityczna dała się tymczasem wmanewrować w nieustanne sprostowania zarzucanych jej, słusznie czy nie, zamiarów wobec terytorium obecnej Ukrainy. A wygląda to trochę

jak w myśl zasady „tylko winny się tłumaczy”. Tymczasem wśród Ukraińców perspektywa powrotu polskich „panów” też nie budzi szczególnego entuzjazmu, a ewentualne zakusy w tym kierunku, niezależnie od ich powagi, mogą jeszcze bardziej wyostrzyć antypolonizm tamtejszego nacjonalizmu.

Trąba jagiellonizmu

Trzy środowiska dmą zatem w trąbę kresową, choć kryją się za ich wystąpieniami diametralnie odmienne przesłanki. W każdym z powyższych przypadków mamy do czynienia z realizacją różnymi środkami zgubnego dla Polski jagiellonizmu, który w naszych dziejach przejawiał się pod wieloma postaciami, ostatnio w formie protekcyjnistycznego neoprometeizmu. Chodzi w nim o nieracjonalne i, jak uczy historia, zgubne dla Polski zainteresowanie postradzieckim dziś Wschodem. Tymczasem powinien on być dla nas interesujący wyłącznie pod kątem prowadzenia z nim ewentualnych, korzystnych dla nas interesów, a także jako obszar tranzytowy wiodący z Chin i Dalekiego Wschodu.

Wybór sprzecznej z jagiellonizmem doktryny piastowskiej oznacza nawiązanie do polityki prowadzonej przez tę polską dynastię, opartej na unikaniu ekspansjonizmu na obszarach w sensie etnokulturowym nielechickich, poza nieszczęśliwym przypadkiem odstępstwa od tej reguły w postaci Rusi Czerwonej. Oznacza również zakreślenie celów realistycznych polskiej polityki: trwałego umocowania się w obecnych, obejmujących rozwinięte i mające ogromny potencjał Kresy Zachodnie i Północne, najbardziej korzystnych z punktu widzenia zawartości terytorialnej oraz jednolitości kulturowej granicach. Uznania, że Polska jest i powinna pozostać średniej wielkości państwem europejskim, bez snów o potęgze i mocarstwowym zmaż nocnych.

Niebezpieczne spojrzenia na Wschód

Postulaty jakiegokolwiek, poza ekonomicznym i handlowym, zainteresowania Polski obszarem państw postradzieckich w sposób nieunikniony doprowadzą do naszej konfrontacji z eurazjatyckim kolosem – Rosją. Wystarczy zauważyć, że wszystkie nasze problemy z naszym największym wschodnim sąsiadem zaczynały się na przestrzeni stuleci właśnie od zwrotu Polski na Wschód i będącego jego konsekwencją czołowego zderzenia naszych interesów.

Dlatego Kresy pozostawmy historykom opisującym ich dzieje. Wyciągnijmy kresowego bakcyła z bieżącej polityki. Zaczniemy analizować dzieje naszej obecności na tych terenach w kategoriach realistycznych: źródła problemów, których bardzo łatwo możemy uniknąć w przeszłości, rezygnując z pożądanego zerkania na Wschód.

Autorstwo: Mateusz Piskorski

Źródło: MyslPolska.info